

Rządzi PO, a Polakom wstyd

W księdze Syracha, (200 lat przed Chrystusem) są słowa po hebrajsku „jaki władca, tacy jego ministrowie”, a także „jaki władca miasta, tacy jego mieszkańcy”. Niby wiemy o tym, wszak mówi się, że ryba psuje się od głowy. Taki gnilny stan o wciąż paskudnym nasileniu odczuwamy od czasu, gdy 7 lat temu do władzy doszła ekipa Donalda Tuska. Władca doszedł do władzy na kłamstwie, kłamstwo stało się chlebem powszednim jego, jego ministrów i całej tej ekipy.

Może warto przypomnieć, że już wcześniej, gdy rządził PiS wraz LPR i Samoobroną, PO robiła wszystko, aby tę legalną władzę wysadzić w powietrze. Donald Tusk pierwszy zapowiedział tzw. „obywatelskie nieposłuszeństwo”. Na wiecu Platformy wykrzykiwał: „tu jest Polska, przyszliśmy głośno powiedzieć dość, dość!”. Celem tych zabiegów było uniemożliwienie partii Jarosława Kaczyńskiego przeprowadzenia systemowych zmian w kraju oraz udział we władzy nieskompromitowanych, a więc niepodatnych na szantaż ludzi. Punktem newralgicznym była jednak zapowiedziana przez rząd Jarosława Kaczyńskiego likwidacja WSI oraz strach przed szerokimi kompetencjami nowo powstałego Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Pod hasłami obrony wolności, demokracji, a nawet, uwaga! – moralności w polityce, dążono do dymisji rządu Jarosława Kaczyńskiego, rozwiązania Sejmu i rozpisania nowych wyborów, ale przede wszystkim zaciekle walczone, aby pomniejszyć przyszłe szanse wyborcze PiS. Przed wyborami prezydenckimi w 2005 roku Donald

Tusk reklamował się jako: „Prezydent Tusk. Człowiek z zasadami”. Jego partia, startując do wyborów, głosiła: „Pełna odpowiedzialność”. Przed wyborami parlamentarnymi w 2007 roku ulice polskich miast obwieszono czarnymi (jak u Goebbelsa w III Rzeszy) napisami: „Rządzi PiS, a Polakom wstyd”. Platforma sięgnęła do tego, na czym znała się najlepiej, do propagandy, zwanej dla zmylenia „pijarem”. Choć jednak hasło wyborcze „By żyło się lepiej” uzupełniono wkrótce słowem „wszystkim”.

Platforma przekonywała, że „Polska zasługuje na cud gospodarczy”. Idąc do władzy, zapowiadała szybkie projekty ustaw, które miały zatrzymać emigrację zarobkową. Zapowiadano zwolnienie pracodawców zatrudniających młodych ludzi z opłat ubezpieczenia społecznego, z podatku dochodowego, podatku od nieruchomości, środków transportu, składek emerytalno-
rentowych. Zapowiadano udzielanie preferencyjnych kredytów tym osobom, które chcą założyć własne firmy. Oszacowano nawet, że wprowadzenie tych rozwiązań będzie kosztowało budżet państwa 3 mld złotych. Ile kłamstwa! Wszystko to była propaganda. Lista obietnic Donalda Tuska jest tak długa jak jego ponad trzygodzinne przemówienie w sejmie, gdy ogłaszał swój program rządowy. Uważam, że wyrzucenie z Polski prawie 2.5 mln młodych ludzi poszukujących godziwej pracy nie w Polsce a za granicą jest największą zbrodnią Platformy i jej koalicjanta PSL.

Obserwowaliśmy ostatnio kolejne przesilenie polityczne. Premier, jego ministrowie i cała formacja zwana Platformą dokonała największej w tym ćwierćwieczu samokompromitacji.

Której to już z kolei? A przecież każda następna jest większa od poprzedniej. Dlatego trudno uwierzyć, że rząd Donalda Tuska odda władzę dobrowolnie, jak to zrobił w 2007 roku rząd Jarosława Kaczyńskiego. Nie doszło do oczywistej w każdym kraju o poważnej demokracji dymisji rządu ani do jego odwołania. Władza trzyma się coraz mocniej i już przygotowuje się do następnych zwycięskich wyborów parlamentarnych jesienią 2015 roku. Stąd powrót do sprawdzonych metod prymitywnej walki politycznej sprzed lat. Po pierwsze ma powstać komisja śledcza ds. likwidacji WSI. Spełniają się więc ordynarne słowa ministra Sikorskiego, że tą komisją można zaj...ć PiS. A to jest ukłon w stronę betonowych środowisk komunistycznych, całego proputinowskiego lobby w Polsce, które ma pomóc Platformie w wygraniu wyborów. Po drugie nasileniu ulega propaganda straszenia PiS-em, Jarosławem Kaczyńskim i Antonim Macierewiczem, likwidatorem WSI. W końcu, dzięki zaprzyjaźnionym z władzą mediom, komisją sejmową przykryje się „podsłuchy kelnerów”. Władza będzie gniła do ostatniego dnia swoich rządów. Oby był to dzień parlamentarnego głosowania, a może raczej liczenia wyborczych głosów.

Wojciech Reszczyński

392Nasz Dziennik 24.07.14